Nr. 273. We Lwowie — Sobota 2 Października 1897. Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

☞ Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.* (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t.d. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centow od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Kościół katolicki w Rosyi.

Organ nuncyatury wiedeńskiej *Vaterland* zamieszcza w ostatnim numerze na naczelnem miejscu artykuł pod powyższym tytułem, nie dający wprawdzie dokładnego wyobrażenia o położeniu katolickiego kościoła w Rosyi, ale nie mniej przeto zdający się potwierdzać nasze dawniej już wypowiedziane przypuszczenie, iż rząd rosyjski usiłuje na polu religijnem pozostawić katolikom w Rosyi pewną większą swobodę.

Artykuł *Vaterlandu* opiewa:

Nie sposób już zaprzeczać, że w ostatnich czasach zaszedł przełom w zewnętrznych stosunkach kościoła katolickiego pod berłem rosyjskim — przełom, o którym jeszcze szczegółowo niewiadomo, do jakiego dojdzie punktu i w jakiej mierze się rozwinie. A także i ocenienie ulg rzeczywiście wyświadczonych jest różne, gdyż ogrom środków represyjnych jest tak wielki, że nawet zniesienie najmniej z nich ważnych bywa przez jednych uważane już za wielkie dobrodziejstwo, podczas gdy inni uważają je za coś tak błahego, że nawet nie zwracają na to uwagi. Dlatego pragniemy obecnie pomówić o głównych faktach przeszłości i przyszłości.

Rozwój ustroju kościoła katolickiego w Rosyi — o ile tyczy się on stosunku do rządu — przybrał, po upadku państwa polskiego, bieg następujący, który tu w głównych zarysach podajemy: Kiedy za panowania carowej Katarzyny II. dostały się Rosyi, skutkiem podziału Polski, niektóre jej części, rozpoczęły się natychmiast reformowanie kleru i ucisk katolików pod różnymi formami prawa i bezprawia — pomimo przyrzeczeń, danych przed wcieleniem tych krajów do Rosyi.

Największem nieszczęściem było zaś to, że znalazł się jeden katolicki prałat, który niepomny obowiązków swoich, dał się użyć rządowi za narzędzie i sam pracował w ten sposób systematycznie nad pognębieniem kościoła katolickiego w Rosyi: był to osławiony arcybiskup mohylewski Stanisław Siestrzeńcewicz, który miał aż nadto wiele czasu do wywierania swego nieszczęsnego wpływu na kościół, bo umarł dopiero w roku 1826, jako dziewięćdziesięciodwuletni starzec. Człowiek ten wywarł wpływ zły więcej na stosunki wewnętrzne kościoła niż na zewnętrzne jego stanowisko. Starał się on przekupstwem przeciągnąć na swą stronę kler (a mianowicie kler wyższy), ale pod względem liczebnym (bo nie zmniejszono liczby biskupstw, klasztorów, kościołów) pozostał stosunek katolików nie naruszony. A dodać trzeba jeszcze, że wpływ arcybiskupa rozciągał się jedynie na archidyecezyę mohylewską a nie na całą Polskę.

Panujący przez czas krótki car Paweł i następca jego Aleksander (do r. 1815) zachowywali się wobec kościoła katolickiego życzliwie, szczególnie zaś panowanie Aleksandra upłynęło w bardzo pomyślnych dla kościoła warunkach. Również i pierwsze lata panowania cara Mikołaja I. nie zaburzyły niczem pokoju, jakiego doznawał kościół za jego poprzedników!

Wtem wybuchło w r. 1830 powstanie, a następstwem jego bezpośrednim było rozbicie świetności kościoła grecko-unickiego w zachodnio-rosyjskich guberniach. Katolicy zaś obrządku łacińskiego, chociaż niejednokrotnie wstrzymywani w swoich działaniach i szykanowani, mieli byt znośny, egzystencyę jaką taką aż do nowego powstania z r. 1863. Powstanie to w następstwach swych nieszczęsne miało i dla kościoła katolickiego bardzo smutne, do dziś trwające konsekwencye, które bez wyłudzenia jakiejś wyższej opieki musiały były oddziałać na stanowisko kościoła w granicach państwa rosyjskiego, a w szczególności w Polsce. Najcięższe nieszczęścia spadły na biskupów, kapłanów i wiernych; w kościele zatamowano wszelki ruch żywszy, porozumiewanie jego z Rzymem uczyniono wprost niemożliwem, a klasztory wszystkie aż do niewielu wyjątków skazano na zagładę. Nawet ostatnią rusko-unicką dyecezyę Chełm poddano najsroższemu uciskowi. Skutkiem zaś osobistej obrazy, której doznał papież Pius IX od rosyjskiego posła, zerwano węzły, łączące Rosyę ze stolicą apostolską, co musiało odbić się także na losach katolików i pogorszyć ich położenie.

Taki stan rzeczy trwał aż do pontyfikatu Leona XIII. Papież ten uzyskał najpierw to, że obsadzono pewną liczbę opróżnionych arcybiskupstw i biskupstw. W r. 1882 przyszło do częściowego porozumienia między sekretarzem-kardynałem Jakobinim a pełnomocnikiem rosyjskim Buteniewem, a następstwem tego było umówienie się co do usunięcia wyjątkowych środków stosowanych do kleru. Rząd rosyjski oświadczył się jako „nieodwołalnie zdecydowany“ wyjątkowe środki wyjątkowe usunąć i przyrzekł, że będzie dążył do „utrwalenia tego porozumienia“ i że „ze względu na roztropne stopniowanie“ postara się o natychmiastowe zniesienie § 16 ukazu z d. 20 grudnia 1865 r. i o rewizyę uchwał z r. 1866, uzupełniających ukaz powyższy. Nie pomniemy już dobrze, co przyszło do tego rzeczywiście, — nie chcąc zbyt przesadzać te „środkach wyjątkowych“, ciążących na klerze katolickim, przypatrzmy się tylko jednemu z nich. Człowiek bez paszportu albo osobnego urzędowego zaświadczenia o swojej egzystencyi znaczy w Rosyi tyle co nieczłowiek i pod względem prawnym jest on banitą. Ale dla kapłanów katolickich wymagane są jeszcze osobne, specyalne paszporty. Według najnowszego ukazu nie może żaden proboszcz lub wikary przekroczyć granic swojej parafii bez pisemnego zezwolenia zwierzchności!

Z tego wynika, że taki duchowny nie może odwiedzić swego znajomego w przyległem probostwie, nie może wyręczyć go w odprawieniu za niego mszy, odbyciu ohrzcin..., nie może udzielić umierającemu kapłanowi z innej wsi św. sakramentów, nie może pojechać do rezydencyi swojego biskupa celem porady się go, ba, nawet nie może, idąc na spacer, przejść miedzy granicznej wioski, w której mieszka — bo na wszystko to potrzeba mu „przepustki“. Rozumie się zaś samo przez się, że monstrualnego tego ukazu nie przestrzegało się w tysiącznych wypadkach i że przekroczenie jego nie było karane. Bądź jednak, że istnieje taki ukaz i zwiesza się, niby miecz Demoklesa, nad głowami biednych księży i może ich ewentualnie zaprowadzić na Sybir. Jeżeli więc teraz te i tym podobne dokuczliwe ukazy zostaną zniesione rzeczywiście — to jest to bezwątpienia wielkim zyskiem.

Przywrócenie regularnej i stałej komunikacyi dyplomatycznej Rosyi ze Stolicą apostolską było bez wątpienia zarówno symptomatem powrotu stosunków lepszych między koroną a tiarą, jak i punktem wyjścia dla szczęśliwego ukształtowania spraw Kościoła katolickiego w Rosyi. Z ostatniej doby zwracają na siebie uwagę trzy rzeczywiste oznaki polepszenia tych stosunków. Pierwsza z nich polega na względnej wolności porozumiewania się Stolicy apostolskiej z biskupami. (Prawie wszyscy biskupi byli w ostatnich czasach w Rzymie.) Drugą oznaką polepszenia jest zamianowanie całego szeregu biskupów. Nareszcie po trzecie, należy wspomnieć o zniesieniu rozporządzenia, które obowiązywało katolickich uczniów gimnazyalnych do udziału w modłach szyzmatyckich przed rozpoczęciem nauki i podczas mszy św., odprawianych w dnie galowe. Z usunięciem tego ukazu, który był właśnie przyczyną ustawicznych zamieszek i niechęci, usunięto główną kość niezgody.

Starajmy się przedstawić rzeczywiste położenie kościoła w Rosyi zupełnie bezstronnie i nie chcemy bynajmniej obudzać bujnych nadziei lub przeceniać tego co się stało. Wiemy bardzo dobrze, że jeszcze wiele brakuje do zupełnego i zadowalającego ustalenia się stosunków katolików w Rosyi. Bogdajby tylko nie zawiodły nas oczekiwania, że wreszcie zacznie się szczęśliwsza i pomyślniejsza era dla katolików, zostających pod berłem rosyjskiem.

Z Finlandyi na Ararat.

(Specyalne sprawozdanie dla *Gaz. Nar.*)

Przeprawa przez Kaukaz od 17. do 20. września 1897.

XX.

Nadzwyczajne wrażenie, jakie wywarł na mnie widok Kazbeka w świetle wschodzącego słońca, opisałem już w przedostatnim liście. Jestto rzeczywiście wspaniała i imponująca góra i wygląda bez porównania majestatyczniej, aniżeli Elbrus, który jakkolwiek 5636 m. wysoki, nie robi wrażenia zbytniej wysokości, gdyż wznosi się nie stożkiem, ale zębatym, wyszczerbionym murem w niebiosa.

Kazbek liczący 5040 m. wysokości zajmuje czwarte miejsce pomiędzy olbrzymami Kaukazu — i jest u tubylców o wiele popularniejszy aniżeli Elbrus. Gruzini nazywają go Mkinvari (śnieżysty), Oseci Urs-Goch (biała góra) lub Kreste-Czub (szczyt Chrystusa) a wszyscy otaczają go prawdziwie bałwochwalczą czcią. Nazwę Kazbeka otrzymał od Rosyan, którzy w taki sposób uczcili naczelnika plemienia przychylnego im — nadając jego imię świętej górze. W okolicy spotyka się ruiny starożytnych świątyń — w samej górze, w znacznej wysokości (3.500 m.) są pieczary, które jak to dokładnie widać, były niegdyś zamieszkane przez pustelników — a pomiędzy lodnikami Abanot i Orozveri wznoszą się ruiny, które dały powód do legendy o nieprzystępnym klasztorze „Betlejem“ i olbrzymich skarbach tam przechowanych. Lud uważa szczyt góry za niedostępny i nie chce wierzyć w żaden sposób, że już dwukrotnie noga ludzka stanęła na jego śnieżnym stożku w dziedzinie rzadkiego powietrza.

Góra ta jest tak pod każdym względem zajmująca, że byłbym chętnie został się kilka dni, ażeby bliżej ją poznać. Mając jednakowoż do rozporządzenia zaledwie kilka godzin czasu, wdrapałem się na szczyt pagórka naprzeciwko stacyi pocztowej, gdzie się wznosi starożytny klasztor (obecnie bez mnichów) Cwinda-Sameb, który miała zbudować królowa Tamara na górze, obecnie jednak klasztor ten jest tylko historyczną pamiątką, ubóstwianą przez Gruzinów.

Dopiero z okolicy klasztoru widać lodowiec ogromny w całej okazałości. Widzi się niezmierne pola śniegowe, widzi się niebieskie lodniki, z których jeden Orozweri spływa na wschodnią stronę. Siedmdziesiąt jeden kwadratowych kilometrów zajmują śniegi i lodniki na Kazbeku, z lodników zaś znacznych Dewdorok najwięcej zbliża się do doliny.

Kazbek jest wulkanem, nie należy jednak sądzić, że najwyższy ten szczyt jest stożkiem wulkanicznym z kraterem — przeciwnie, krater znajduje się znacznie niżej w dziedzinie łupków paleozoicznych i ruiny z niego pozostały po dziś dzień — a imponujący stożek składa się z ciśniętej siłą wulkaniczną aż do tej nadzwyczajnej wysokości. Już w prastarych formacyach geologicznych był tu wulkan — łańcuch ten składa się z łupków paleozoicznych przerywanych diabazami i granitami, — andezyty zaś należą do młodszego okresu, mianowicie do trzeciorzędu i urwają aż do czasu polodnikowego.

Z prawdziwym żalem żegnamy się z Kazbekiem i zaledwie raczymy spojrzeć na dolinę i wioskę w której nocowaliśmy. Nie jest to auł, lecz rosyjska osada z porządnymi domami, wielkim hotelem w stacyi pocztowej i wielkimi stajniami, gdyż ruch na tej gruzińskiej wojennej drodze jest nadzwyczajny i na takiej stacyi nocuje po kilkaset koni naraz. Dolina strasznie dzika, bez drzewka, bez krzaczka — ku swemu zdziwieniu spostrzegam jednak tu w tej wysokości (1727 m.) zagony jęczmienia, który właśnie rzną ustawiając w małe półkopki. Natomiast owiec dość, ale mnie więcej aniżeli owce zajmują prześliczne psy pilnujące trzody z postaci i wejrzenia podobne do białego niedźwiedzia, a mające piękną czerwono brunatną sierć i gdyby nie okoliczność, że przedemną jeszcze taka wielka droga, zanim zacznę powracać do Lwowa, byłbym sobie jednego kupił.

W pogodny ale zimny poranek jedziemy dalej ku południowi. Okolica dzika, ponura, auły smutne, nędzne i jedynie śmiałe, śnieżnym śniegiem pokryte szczyty wnoszą nieco życia i uroku w krajobraz. Cóż to za straszliwe wybuchy musiały być niegdyś na Kazbeku, ileż to lawy z niego się wylało! Z prawej i lewej strony wznoszą się strome ściany andezytu popękanego w słupy, w ich sąsiedztwie leżą stosy popiołu i tufów wulkanicznych.

Mijamy stacyę Kobi, gdzie przeciw zimnu zażywamy po dwa kielichy wódki zakąsując znakomitymi pierożkami — i dalej ku południowi. W nocy spadł tu wielki śnieg — biały jego pas sięga aż prawie po samą dolinę. Cała okolica przez to zyskała, stare pola śniegu i lodniki przystroiły się w taki sposób w świeżą koszulkę.

Droga coraz to bardziej idzie w górę, opuszczamy dolinę Tereku i nad jarem Bajdorką spinamy się po wężownicach na szczyt przełęczy, którą osiągamy wreszcie koło południa. „Krestowyj pierewał“ — krzyżową przełęczą nazywają Rosyanie ten dział wód i najwyższy punkt (2788 m.) wojennej gruzińskiej drogi, gdzie się znajduje także stacya pocztowa Gudaur.

Widok z tej przełęczy jest prześliczny. Tutaj rozpoczyna się głęboka i malownicza dolina Aragwy, leżąca u stów naszych — podczas gdy na północnej stronie sterczą murem kamienne olbrzymy, lśniąc swymi lodnikami i polami śniegowymi.

Jakieś cieplejsze tchnienie zdaje się przechodzić przez przyrodę, — albowiem stoki gór zamykających dolinę szumiącej Aragwy nie są puste, lecz pokryte bujnem krzewiem.

Spożywamy na Gudaurze śniadanie, ale wszystkich zajmuje więcej śliczny widok górski, aniżeli barszcz i piecz ne „paltażery“. W pobliżu wznosi się maleńki wulkan, do którego odbywamy wycieczkę konno — podziwiając wspaniałą panoramę śnieżystych szczytów dokoła, poczem jedziemy dalej, spuszczając się z krzyżowej góry w dolinę Aragwy.

Jest to niewątpliwie pod względem technicznym najbardziej zajmująca część całej drogi, którą okrasza piękna, malownicza okolica. Linia powietrzna pomiędzy stacyą Gudaur, leżąca na przełęczy a stacyą Mieti u stóp Góry krzyżowej nie wynosi i 4 klm., gdy tymczasem gościniec przebiega pełnych 15 kilometrów, wijąc się wspaniałemi wężownicami celem pokonania znacznej wysokości przeszło 1000 m. i stromej spadzistości góry. Wspaniały to widok, gdy powóz stacza się po uboczu wykutym w stromej, prawie pionowej skale andezytowej ponad przepaścią, na której ścianach widnieje głęboko pod naszemi stopami dalsza część tej samej drogi, jak gdyby przylepiona do stromej ściany. Śliczne słupy żółtawo-szarej lawy towarzyszą nam ciągle po prawej stronie, bujna zieleń rhododendronu pokrywająca cały stok góry bawi oko i mimowolnie zadaję sobie pytanie jak tu musi wyglądać, gdy te małe lasy róży alpejskiej są w kwiecie.

Jak gdyby zaklęciem czarodziejskiem zmieniła się cała okolica, posępny dziki, straszny wygląd północnej strony Kaukazu ustąpił miejsca nadzwyczaj miłemu górskiemu krajobrazowi. Wprawdzie i tutaj nie ma lasów i nie będzie ich wcale aż do Tyflisu, ale za to są bujne krzaki, są pola jęczmienne a nawet i żytni, są auły, nie tak biedne i dzikie jak przed krzyżową przełęczą.

Nad wieczorem stajemy na nocleg w stacyi Mlety, w dziedzinie kraju Gruzinów.

Właśnie odbywają się żniwa i cała ludność aułu wśród głośnych okrzyków rznie jęczmień. Ja biorę sobie starego Gruzina, który służył przy wojsku i umie po rosyjsku, za przewodnika i wetknąwszy mu rubla w łapę każę się oprowadzać po tych kamiennych sześcianach aułu. Każdy taki domek składa się z dwu izdebek, z jednej wcale schludnej mieszkalnej — z drugiej gospodarskiej, gdzie nad żarem wisi kocioł, gdzie jest skrzynia z dobytkiem, gdzie znajduje przytułek owca, słowem cały skromny mająteczek Gruzina. Więcej aniżeli to wszystko interesują mnie młode Gruzinki, które nie biorą udziału w żniwach lecz pilnują w domu dzieci. Brudne to, w łachmanach, ale śliczne. Każda drobniutka, filigranowa o inteligentnem pysiu, o żarzących się jak węgiel oczach i kruczych włosach spadających zwyczajem Gruzinek, w niezaplecionych dwu oddziałach koło uszu. Dzieci są wprost idealne jak aniołki Rafaela, — dobywam garść kopiejek, wabię to ku sobie, całuję i pieszczę (nie Gruzinki lecz dzieci).

We środku aułu wznosi się dom piętrowy z basztą — przewodnik tłumaczy mi, że za dawnych czasów, kiedy ich trapili Turcy i Szamil (sic!) chronili się wszyscy w potrzebie do tej słabej twierdzy. Na moją uwagę, że

---

13

ŚWIAT I FINANSE.

Drugie życie PANI APPELSTEIN.

Powieść współczesna

przez

WINCENTEGO hr. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy.)

— Cóż się z nim dalej stało?

— Nie wiem pani! — odparł Porzycki z tą spokojną ale nie samolubną obojętnością wojskowych i marynarzy na życie ludzkie nawet na życie przyjaciół.

— Ah! Jakże można nie wiedzieć? — obruszyła się Lulu.

— Miejże pani przestrogę! — polecił bardzo seryo i poważnie Porzycki. — Nie jestem Włochem, ale w Tryjeście się wychowałem.

Przerwała im Irena.

— Lulu — mówiła z lekkiem oburzeniem — tak nie można! Cały wieczór ignorujesz wszystkich. Tak nie można.

— Czy oni zasługują na co innego, jak tylko, aby ich ignorować? — wtrącił hrabia na obronę pomięszanej z niezadowolenia matki Lulu.

— Proszę mi mojej córki nie buntować — odparła z uśmiechem Irena, uchylając się ruchem pełnym młodocianego jeszcze wdzięku.

Podążyła do gabinetu. Tu zastała jedynie męża i Bywalskiego. Inni powrócili do salonów. Ci jeszcze dalej siestowali w odległych od siebie kątach komnaty. Objęła ich wzrokiem i zauważyła, że Bernard spojrzał na Bywalskiego, a ten znów na tamtego, jakby sprawdzając obopólne swe dawne gusty i przyzwyczajenia.

Pani Appelstein usiadła przy przyjacielu. Rozmawiali. Ale Bywalski, u którego z wiekiem digestya zaczynała się coraz później po jedzeniu i płynęła coraz wolniej, nie miał ochoty do rozmowy. Marzył o herbacie. Dopiero, gdy przez drzwi, prowadzące do dalszych pokoji, naprzeciw których siedział, ujrzał służących, uwijających się z tacami, odzyskał, jeśli nie werwę, to zdolność mówienia.

— Trudna sprawa — bąkał chciwej wrażenia jakie wyniósł z rozmowy z hrabią, Irenie. — Jak się pokazuje, młody człowiek, poprostu na razie nic nie ma, tylko matkę, pogrążoną w chorobie wieku matek, chorobie wydania córki. Gdyby nie ta siostra, sprawa poszłaby łatwiej. Ale tu się ma do czynienia z tą babą — tu wtrącił ze swym dawnym złośliwym wyrazem — mówię językiem hrabiego, mającą posłannictwo. A ja się strasznie boję posłannictw kobiecych i posłannictw salonowych. Jedne i drugie są bezwzględniejsze od posłannictw misyonarzy...

Oblicze Ireny smutniało, wyciągało się, starzało. Bywalski zmiany nie widział, bo mówiąc na Irenę nie patrzał. Ale patrzył na nią Bernard z drugiego kąta komnaty, zwracając co chwili z wysiłkiem głowę ku rozmawiającej grupie.

— Bernard czegoś sobie życzy? — rzekł Bywalski.

— Nie! odparła Irena.

— Wciąż tu spogląda.

— Taki ma zwyczaj, gdy bawi razem zemną w jednym pokoju.

— Ciekawe! To potężne, niezmierne uczucie dla pani zdaje się być jedynem uczuciem, które w nim jakie takie się utrzymało, które nie uległo paraliżowi.

Irena ruszyła ramionami. Cóż ją to uczucie dziś obchodziło? Wdzięczną mu zapewne nie była w swej dobroci, nie zdającej sobie sprawy, że na nie ofiarą zupełną życia aż nadto zasłużyła. Ją dziś nic nie interesowało, nic nie cieszyło, nic tylko to, co dotyczyło Lulu i hrabiego, tego wonnego kwiatu uczucia, które się przy niej budziło, rosło, kształciło, rozwijało w dwu sercach.

Bywalski odgadując tę myśl, a widząc, że służący z tacą do gabinetu zmierza, rzeźwiej podjął:

— Bardzo mi się podoba ten Porzycki.

— Nieprawdaż? — podchwyciła z radością, o ile tę rozprószyć mogło ogarniające ją nagle przygnębienie tak silne, że nie uchodziło uwagi przyjaciela.

Jakaś niemoc zdawała się opanowywać jej ciało, zginać jej prostą figurę, ściągać jej rysy, czynić niemiłym jej dźwięczny organ mowy, przysłaniać blask oczu podnieconych światłem, winem, rozmową.

— Typowy — ciągnął, biorąc z tacy filiżankę najmocniejszej herbaty bo tę zawsze jako lekarstwo na omdlewające nerwy lubił — inny, jak wszyscy. W przyszłości zapewne więcej spotykać będziemy takich ludzi w salonie. Ja pierwszego takiego spotykam. Salon przyszłości będzie może mniej elegancki, ale bardziej interesujący. Poznikają te nasze typy znudzone sobą i czczem chorobliwem życiem. Żałuję, żem stary. Pomyśl, pani Ireno, jaki świat będzie zajmujący, gdy w salonie się zbierze taka oto młodzież, jeden z okrętu, drugi z armii, trzeci wyjdzie z jakiego tunelu... Gdy się skończy ta wielka *sinecura* salonowa dla młodzieży utytułowanej, czerpiąca dziś resztki swych sił w próżności panien i w uroku tradycyi. Poznikają z kretesem te nasze obrzydliwe typy Korońskich i Lewiczów, tych Nemrodów na Diany Judei. Poznikają i tacy, jak ja, droga pani Ireno, co się już około dziesiątej zaczynają strasznie nudzić w salonie. Ja z Porzyckim już bym się zejść nie potrafił, ja, który z kilkoma pokoleniami *stante pede* się zaprzyjaźniałem. Jak się ot teraz wściekle zmęczyłem, usiłując uchwycić, pojąć ten mi nowy typ, dziś może jeszcze rzadki, jutro częsty!

Westchnął i kończył smutnie:

— Naturalnie! Hahaha! konieczna kolej rzeczy, konsekwencya życiowa. Gdy arcyksiążę Rudolf nie chciał być cesarzem, gdy książę Walii nie pragnie być królem, gdy Milan, Batenberg, tylu, tylu... dlaczegożby tylko polscy hrabiowie dalej chcieć mieli być tylko polskimi tradycyjnymi hrabiami...

Przerwała mu Irena, rozkazując lokajowi wydalającemu się, jakby słabym głosem:

— Zawołaj panienkę.

Nastąpiła cisza. Bywalski łykał herbatę. Irena jakby z największym wysiłkiem podjęła:

— Rozum pana robi się głębszym, ale może smutniejszym.

— Jak starość...

Nadbiegła Lulu. Bywalskiemu się wydało, że pomięszana, choć pokryta szkarłatem szczęścia. Wzrokiem porozumiały się z matką. Ta wstała i jakby wspierając się niedostrzegalnie na ramieniu Lulu, wyglądającej z figury na jej młodszą siostrę, zmierzała z nią razem ku bocznym drzwiom, prowadzącym do prywatnych apartamentów.

Bywalski bezwiednie spoczął wzrokiem na Bernardzie, który je odprowadzał oczami i głową, bezmyślnym zdawałoby się, ale mimo to bezmiernie kochającym i smutnym wzrokiem.

Gdy portjera za niemi się upuściła, Appelstein spojrzał na przyjaciela i spotkał się z jego obserwującem spojrzeniem. Skinął nań, jakby chciał wstać, wyjść za niemi, czy przysiąść się do niego na kanapę.

Bywalski wstał i podszedł. Bankier uchwycił się jego ramienia i wskazując oczami na drzwi, za któremi zniknęły jego żona i córka, otworzył usta, rozszerzył źrenice już i tak rozszerzone i podniósł się z fotelu z wysiłkiem.

Wstawszy, długo pracował ustami, wydymając policzki, poruszając wargami, aż wreszcie wymówił wieczne:

— Irena!

Urwał, zabełkotał i dodał:

— Mor... fi! na!

Stali. Bernard wpatrzony i pytający, Bywalski oniemiały, blednięjąc w miarę, jak rozumiał.

Ale uczuł, że go pociąga Appelstein i ruszył z miejsca.

Paralityk go prowadził do salonów.

A więc był przytomny — myślał Bywalski i zdawał sobie siedząc jak mumja, sprawę ze wszystkiego. Gdy żona jego i córka opuściła gości, on czuł się w obowiązku niepłoszyć nieobecnością gospodarstwa domu i ich wesołości.

W swej niemocy, w swem zidyoceniu, pozostawał tym samym Appelsteinem, który miliony stracił gwoli jedynej namiętności, jaką miał, namiętności bycia uprzejmym amfitrionem domu ubóstwianej Ireny.

Bywalskiego, obyłego z wszystkiemi komedyami, jakie grane nieraz widział na wielkoświatowych salonach, przejmowało do szpiku kości to położenie jego przyjaciół, względnie okropne, straszne!

Tam matka wstrzykiwała sobie morfinę, aby się utrzymać na nogach do końca konwecyonalnego wieczorku, danego w celach szczęścia i przyszłości dziecka, któremu ten bezwładnie opierający się na Bywalskim manekin poczciwca, nie umiał z milionów ocalić niezbędnego dziś posagu.

Bywalski był jakby do ziemi gnieciony temi myślami i wypływającym z nich morałem na temat tej nieubłaganej konsekwencyi życiowej.

(C. d. n.)

przecież taki domek łatwo zdobyć, odpowiedział mi Gruzin:

— Niewątpliwie, ale toby więcej krwi kosztowało, niż my wszyscy wraz z naszym dobytkiem warci.

Ponieważ stacya pocztowa nie może nas wszystkich pomieścić, przeto nocujemy na cmentarzu koło starożytnego kościółka w namiotach oficerskich dostarczonych wraz z wojskową usługą przez rząd. Nocleg taki na świeżem powietrzu przy szmerze Aragwy, w sąsiedztwie starych law i młodych Gruzinek jest przepyszny.

Nazajutrz dalej w drogę rozkoszną doliną Aragwy. Góry straciły już swe imponujące wejrzenie, są niskie — przypominają Karpaty, tylko że miejsce naszych niewyciętych lasów (jeżeli są gdzie jeszcze jakie) zajmują krzaki. W pięknie przystrojonej stacyi Ananur oczekują nas Czerkiesi w starożytnych zbrojach i nowszych narodowych strojach i wykonują na naszą cześć igrzyska i zapasy więcej naiwne aniżeli zajmujące. Podziwiamy ruinę starożytnej twierdzy, podziwiamy Gruzinki, które na nasze przybycie umyły się i wystroiły, i dalej w drogę przez miasteczko Duszet do stacyi Cilkan na nocleg. Lawy znikły już zupełnie, widać tylko wapienie, piaskowce i łupki formacyi mezo- i kerozoicznych — jako drugie skrzydło antyklinali, której północną część poznaliśmy pierwszego dnia podróży.

Ostatniego dnia naszej przeprawy zatrzymujemy się w miejscowości Maket, starożytnej rezydencyi królów Gruzyi — aż do r. 469, kiedy władcy tej ziemi przenieśli się do Tyflisu. — Król Mirian, nawrócony przez św. Ninę, zbudował tu cerkiew, którą później po jej zniszczeniu przez Tamerlana odbudował król Aleksander w r. 1442. Zwidzamy tę starożytną świątynię — a ponieważ właśnie jest święto według wschodniego obrządku (Narodz. M. B.), przeto mamy sposobność oglądnąć Gruzinki z inteligencyi w stroju. Noszą czane suknie, czarne mantyle, — a na czole rodzaj dyademu, od którego spada w tył długi czarny welon. Włosy tak samo jak u kobiet z ludu spadają w dwu niezaplecionych oddziałach koło uszu.

W pobliżu cerkwi odnaleziono starożytne groby — mianowicie jedne z czasów rzymskich, drugie znacznie starsze z 10 — 11 wieku przed Chr. Wykopaliska poznamy później w muzeum tyfliskiem.

Przekraczamy kolej żelazną, — przekraczamy mętną Kurę — i w skwarze południowym jedziemy po pustych wzgórzach ku południowi. W oddali błyszczą kopuły wielkiego miasta, to Tyflis, — tymczasowy cel naszej podróży.

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

Gimnazya żeńskie.

Trzy prywatne gimnazya żeńskie powstały równocześnie we Lwowie z początkiem obecnego roku szkolnego 1897/8 Fakt to nader ważny dla umysłowego rozwoju naszego społeczeństwa, godny ze wszech miar zaznaczenia i omówienia, to też uważamy za właściwe powtórzyć z ostatniego numeru *Museum*, czasopisma Towarz. nauczycieli szkół wyższych, uwagi wypowiedziane przez O. Mikrona. Czytamy tam:

Nienaszą rzeczą sądzić, czy potrzeba aż takich zakładów okaże się usprawiedliwioną, czy kierowniczki ich znajdą odpowiednią ilość uczenic, a z niemi i materyalne poparcie, bez którego, z góry to przyznać trzeba, podobne przedsiębiorstwa udać się nie mogą. Zobaczymy niebawem, co nam przyszłość przyniesie, czy zakłady te przyjmą się na gruncie i czy będą miały dostateczne warunki dalszego rozwoju.

Pragniemy jednak zwrócić uwagę na niektóre niedogodności, które leżą w organizacyi i planie nauk tych zakładów żeńskich, a które nie przyczynią się zdaniem naszem, do ich pomyślnego rozwoju i rozkwitu. Nie będziemy się przytem zapatrywać na tę sprawę ze stanowiska ściśle teoretycznego, ile raczej z praktycznego.

Nam chodzi o stronę praktyczną: czy te gimnazya żeńskie mogą uczenicom dać to, co państwowe zakłady, bez względu na to, czy dzisiejszy ich stan jest dobry czy nie. Pozwolimy sobie zatem z tego stanowiska wypowiedzieć swoje zapatrywanie.

Pierwsza rzecz, która budzi obawę o ich przyszłość, jest ich odmienna od męskich gimnazyów organizacya. Zakłady te — (przynajmniej dwa z nich p. Niedziałkowskiej i p. Strzałkowskiej) — zostają otwarte nie jako ośmioklasowe gimnazya, z planem nauk ściśle do szkół męskich zastosowane, lecz jako zakłady sześcioklasowe, w których cztery wyższe klasy odpowiadać mają wprawdzie V—VIII. klasie gimnazyów państwowych, pierwsza jednak i druga mają odmienny charakter.

Mianowicie w tych dwóch latach, w 1 i 2 klasie, będą dziewczęta, wstępujące do tych zakładów, musiały przerobić i pokonać cały materyał naukowy, rozłożony w zakładach męskich na cztery lata. Czy myśl ta skrócenia czasu nauki i wtłoczenia całego ogromu przepisanego materyału w ciaśniejsze ramy, wprowadzona praktycznie w życie, okaże się szczęśliwą i zbawienną, to przyszłość okaże. Naszem zdaniem odmienny ten ustrój nie jest korzystny, a plan naukowy zastosowany do niego musi co do ścisłego wykonania budzić poważne wątpliwości.

Materyał nauki, jaki dziś przepisany jest w męskich gimnazyach, od dłuższego czasu natrafia na krytykę wytrawnych pedagogów, i to nietylko u nas, ale i w niemieckich prowincyach, gdzie uczniowie mają o jeden przedmiot, a kilka godzin tygodniowej nauki mniej, i od dłuższego czasu odzywają się zdania, że materyał jest za obfity, że ścisłe jego przerobienie i wyegzekwowanie połączone jest z przeciążeniem uczniów, że dążyć należy do ukrócenia jego i doprowadzenia do możliwego minimum. Chłopcom pozostawia się na przyswojenie materyału przepisanego dla niższego gimnazyum czas czteroletni.

Dziewczęta zaś ten sam materyał przy pięciogodzinnej nauce dziennie będą musiały pokonać w dwóch latach, przyczem wchodzi do planu naukowego nadto język francuski jako przedmiot obowiązkowy. A więc zaraz w pierwszem półroczu będą oprócz innych przedmiotów miały cztery języki, od drugiego zaś półrocza, z którem rozpoczyna się nauka języka greckiego, aż do opuszczenia zakładu będą miały języków pięć, z których dwa martwe, a więc nabycia ich nie będzie można ułatwić sobie przez konwersacyę z rzymską lub helleńską guwernantką. Przyczem nauka tych języków będzie musiała być w nierównie większych dozach podawana i nierównie intenzywniej prowadzona i egzekwowana, aniżeli w gimnazyach męskich, gdyż ten sam materyał przerobić trzeba w czasie o połowę krótszym. A nie jest to rzecz błaha i nie łatwa do wykonania, jeżeli tylko powierzchownie zbierzemy przepisany materyał, jeżeli tylko po prostu obliczymy podręczniki, używane w czterech niższych klasach państwowych gimnazyów. Zestawmy je: religia 4 tomiki, język łać. 9 tom., język grecki 2 tom., język polski 5 tom., język niemiecki 5 tom., historya i geografia 7 tom., arytmetyka i geometrya 4 tom., nauki przyrodnicze z fizyką 4 tom., razem 40 tomów (nie liczę języka francuskiego na przeciąg dwóch lat; czy to nie zawiele?

Jakżeż trudną i mozolną będzie praca tych uczenic w owych dwóch latach nauki, o wiele żmudniejszą ona będzie od pracy rówieśników-chłopców! Należy się więc obawiać, że nauka w ten sposób prowadzona może oprócz nieobliczalnej szkody dla zdrowia sprowadzić zamiast gruntowności powierzchowność, zamiast głębokiej płytką choć szeroką wiedzę, która nie będzie dla ducha zdrowym, łatwo strawnym pokarmem.

Jeszcze jedna rzecz, mająca praktyczne znaczenie. Na mocy ustawy z 27 czerwca 1850 r. tylko te zakłady prywatne mogą używać tytułu „gimnazyum“ i otrzymać kiedyś prawo publiczności, które w organizacyi swojej, oraz planie i środkach nauki wzorowane są w zupełności na podobnych zakładach utrzymywanych przez państwo. Wynika z tego, że powyższe zakłady żeńskie ani nie mają prawa do nazwy „gimnazyum“, ani nazwy tej, oraz prawa publiczności nigdy na przyszłość nie będą mogły uzyskać. Uczennice będą zawsze musiały, jeżeli chcą mieć urzędowy dowód swej wiedzy i praktyczne mieć ze swej nauki owoce, zdawać wstępne lub prywatne egzamina w gimnazyach męskich i starać się tam o uzyskanie świadectwa, które jedynie mają walor wobec państwa. Oczywiście, że przy odrębnym planie tych żeńskich zakładów mogą uczennice dopiero po dwóch latach nauki poddać się pierwszemu takiemu egzaminowi wstępnemu do klasy 5.

Z tego wszystkiego, co wyżej powiedziano, wynika, że nie ma właściwie żadnej racyonalnej przyczyny, dlaczego kierowniczki owych zakładów nie wprowadziły do nich wypróbowanego ustroju i planu zakładów państwowych, a natomiast wiele przemawia przeciw ich sześcioklasowej organizacyi. Tylko jeden z owych trzech zakładów (pp. Czarnowskiej i Czapskiej) ma być otwarty jako ośmioklasowy i w zupełności do męskich gimnazyów zastosowany. Sądzę, że to będzie najpraktyczniej. Utartym, bitym gościńcem łatwiej dojść do celu, niż torować sobie drogę przez góry i gąszcze. Ale nie uprzedzajmy wypadków, lecz śledźmy je pilnie, aby z tych pierwszych prób szkolnej konkurencyi wyciągnąć żywotną naukę i doświadczenie na przyszłość.

Liczba Polaków.

P. Fr. Olszewski umieścił w *Kuryerze Warszawskim* bardzo ciekawą pracę, którą tu w streszczeniu podajemy:

Pomimo kongresów naukowych, pomimo istnienia instytutu międzynarodowego, mającego na względzie przedewszystkiem... wiedzę, pomimo nawoływań i protestów uczonych — statystyka jeszcze niewszędzie wyzwoliła się z więzów stronniczej polityki, jeszcze nie wszędzie oddana została na usługi — wiedzy. Typowym w tej mierze przykładem są Niemcy, które gwoli walki kresowej ze słowiańszczyzną poświęcają cele naukowe względom taktyki bojowej.

Wszystkie dolegliwości nauki statystycznej przedewszystkiem dawały się we znaki naszym badaczom pragnącym różnymi czasy ustalić, z możliwą ścisłością, liczbę ludności polskiej.

Wybornem opracowaniem tej kwestyi jest „Zarys etnograficzny i statystyczny“ Edwarda Czyńskiego, wydany w Warszawie w r. 1887. Jest to jedyne dotąd naukowe obliczenie liczby Polaków, choć niestety odnosi się tylko do stosunków w r. 1882. Dzisiaj co do tej kwestyi panują najrozmaitsze poglądy zamiast pewnych danych i tak np. Larousse podaje liczbę Polaków na 20 milionów, „Taschen-Atlas“ Hickmanna na 12 mil. a „Życie ludów europejskich“ Wodowozowowej na 14 milionów.

Mimo dokonanego wedle wszelkich zasad umiejętności spisu ludności w Rosyi, będzie mógł dokładnie obliczyć cyfrę osobników różnych narodów, między innymi i polskiego, dopiero wszechświatowy jednodniowy spis, uchwalony przez ostatni kongres statystyczny a mający zawierać obok innych także rubrykę „język w życiu domowem“.

Wprawdzie państwo, o które nam najbardziej chodzi, mianowicie Niemcy, uchylają się od przyjęcia daty spisu wszechświatowego (d. 31 grudnia 1900 r.) twierdząc, że nie mogą zmienić stałego terminu swoich spisów 5-letnich (d. 1 grudnia 1900 r.) wolno jednak przypuszczać, że jeśli Niemcy wyłamią się nawet z pod solidarności powszechnej, byleby zadość uczynić swojej 30-dniowej sumienności, nie odrzucą chyba schematu międzynarodowego i swój dotychczasowy formularz urzędniczo-fiskalny zdecydują się nareszcie rozszerzyć rubrykami, nietylko podatki i pobór wojskowy mającymi na celu.

Wedle Staszica Polska w r. 1776 liczyła 14 milionów mieszkańców, według Tadeusza Czackiego 16 milionów, a Lelewela 12,289.000. Dziś, dzięki skrzętnym poszukiwaniom Korzona, cyfra całej ludności Polski (Polaków, Litwinów, Rusinów itd.) w okresie pierwszego rozbioru oznaczona została na 11 mil. głów. Liczba głów obecnie zamieszkujących przestrzeń rzeczypospolitej przedrozbiorowej, 26,902.000 wynosi.

Przyjmując za jedynie dotąd wiarogodny, naukowy i raczej przesadnie obniżający odsetek Polaków, niż sztucznie go śrubujący system obliczeń p. Czyńskiego, można postawić przypuszczenie, również bardziej na niekorzyść ludności polskiej, aniżeli za jej liczebnem podwyższeniem przemawiające, mianowicie, że norma procentowa etnograficzna p. Czyńskiego pozostaje dotąd bez zmiany, i na tej podstawie z zestawienia cyfr ogółu mieszkańców w latach 1882 i 1897, wyprowadzić można cyfrę ludności polskiej. Tą metodą — najskromniejszą w odniesieniu do chełpliwości narodowej i względnie najściślejszą w odniesieniu do wymagań nauki — otrzymujemy rezultaty następujące:

1. Królestwo Polskie. (Ogół ludności według cyfry tegorocznego spisu, procent Polaków według obliczeń p. Czyńskiego, liczba Polaków według wskazanego stosunku procentowego) w dziesięciu guberniach i Warszawie ogółem 9,442.590, z tego Polaków 6,951.033 czyli $^0/_0$73.

2. Kraj zachodni (obliczenia według tego samego systemu) w dziewięciu guberniach ruskich i litewskich ogółem 19,719.369, z tego Polaków 2,100.796 czyli $^0/_0$ 10·6.

Ogółem w Królestwie Polskiem i kraju Zachodnim ludność polska wynosi 9,051.829.

Podług obliczeń p. Czyńskiego w r. 1882 ludność ta czyniła 6,864.256. Do tej sumy zaś dorzuca on jeszcze kilka tysięcy inteligencyi żydowskiej, ludność polską w Kurlandyi itd., doprowadzając swoje obliczenia do sumy okrągłej około 6,900.000.

Ludność prawosławna w Królestwie Polskiem wynosiła w r. 1855 4.318, a w r. 1893 442.011.

3. Galicya i Śląsk austryacki. W r. 1881 prowincye austryackie liczyły, według Czyńskiego, 2,930.000 Polaków, łącznie z Bukowiną (18.251) i Spiżem (8 000). Licząc przyrost roczny tylko w stosunku 1$^0/_0$, otrzymamy na r. b. 3,400.000.

4. Poznańskie, Śląsk polski, Prusy zachodnie, Mazury, Pomorze. Czyński podał liczbę Polaków w monarchii pruskiej w r. 1880 na 2,672,000, dziś więc ilość ta powinna się zwiększyć do 3,160.000. Cztery pozycye razem: w Rosyi Polaków 9,050.000, w Austryi Polaków 3,400.000, w Niemczech Polaków 3 150.000, Ogółem Polaków 15.600.000.

W wykazie tym nie ma Polaków ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, z Ameryki Południowej, Sybiru, Kaukazu i t. d., oraz rozrzuconych sporadycznie po całej Europie i innych częściach świata. Dla porównania warto podać, że Rumunów jest około 8,600.000, Skandynawów 8,500.000, Czechów 8,000.000, Węgrów 6,700.000, Greków 3,600.000. Niechaj zestawienie powyższe będzie odpowiedzią na małoduszne proroctwa wynalazców teoryi o *petit peuple'ach*, w rodzaju hr. St. Rzewuskiego (artykuł w *Cosmopolis*) zbyt pochopnych do kreślenia testamentów... przedśmiertnych w cudzem imieniu.

Wyprowadzona w wyłuszczony sposób, a więc z największą przezornością — ogólna liczba Polaków, jeżeli nie odpowiada matematycznie rzeczywistości, to w każdym razie po nad cyfrę rzeczywistą nie przechodzi.

Posiedzenie rady miejskiej.

Lwów d. 1 października.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego wczorajszego posiedzenia rady miejskiej zabrał głos prof. dr. Radziszewski, aby zaproponować wysłanie przez radę miejską do austryackiego prezydenta ministrów hr. Badeniego następującego telegramu: „Reprezentacya lwowska pomna usług, oddanych przez Waszą Ekscelencyę zarówno miastu jak i całemu krajowi, przesyła Jej wyrazy najgłębszej czci wraz z serdecznymi życzeniami rychłego powrotu do zdrowia“. Rada oklaskami wyraziła zgodę na ten wniosek.

Dr. Małachowski przypomniał, że dziś w katerze łacińskiej odprawią księża katedralni o 9 rano nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Kornela Ujejskiego.

Z porządku dziennego załatwiono wielką liczbę rekursów w sprawach budowlanych, poczem załatwiono prośbę wydziału towarzystwa nauczycieli szkół ludowych i wydziału związku byłych seminarzystek i nauczycielek o odstąpienie gruntu pod budowę domu nauczycielskiego i schroniska. Prośbie tej odmówiono, ponieważ rada nie mogła odstąpić żądanego na powyższy cel kawałka wałów gubernatorskich koło placu Strzeleckiego obok teatru letniego.

Z kolei zajęła się rada miejska wnioskiem, wedle którego w przyszłości będzie wolno pod grobowce na cmentarzu Łyczakowskim zakupywać najmniej pięć metrów kwadratowych grunta, a nie cztery, jak dotąd. Wniosek ten rada uchwaliła wraz z wezwaniem do magistratu, zaproponowanem przez prof. Kowalczuka, aby wypracował plan obwiedzenia cmentarza Łyczakowskiego murem i wynalazł na ten cel fundusze. Wniosek ten będzie traktowany regulaminowo, ale ma być koniecznie załatwiony jeszcze przed końcem b. r.

Na posiedzeniu tajnem nadała rada prezentę na posadę kierownika szkoły męskiej ludowej im. Kościuszki p. Janowi Soleskiemu, a posady stałych nauczycieli ludowych panom: Nowickiemu, Bisikiewiczowi, Sznajdrowi i Smerece.

Czas odnowić przedpłatę kwartalną na „Gazetę Narodową“

W f e j l e t o n i e rozpoczęliśmy przed kilku dniami druk niezwykle zajmującej współczesnej powieści Wincentego hr. Ł o s i a z seryi „Świat i finanse“ pod napisem „Drugie życie pani Appelstein“. Ci, którzy od października *Gaz. Nar.* zaprenumerują, otrzymają na żądanie bezpłatnie wszystkie fejletony z września, powieść tę obejmujące. Po ukończeniu „Drugie życie pani Appelstein“, drukować będziemy powieść Anatola K r z y ż a n o w s k i e g o p. n. „G a l a t e a“.

Zwracamy także uwagę na uczynioną poprzednio zapowiedź, iż w połowie października rozpoczniemy druk pracy radcy lwow. sądu krai. p. A. W a l t e r a: N o w a p r o c e d u r a c y w i l n a. Będzie to rzecz popularnie a jednak wyczerpująco przedstawiająca cały tok procesu cywilnego, jaki wedle nowej procedury wejdzie w życie w monarchii austryackiej począwszy od nowego roku. Dokładne a jednak i dla nieprawnika zupełnie przystępne zapoznanie się z tokiem przyszłego procesu cywilnego jest wszystkim niezbędnie potrzebne, nie znając bowiem go, łatwo narazić się można na szkodę, na utratę słusznego swego prawa. Radca Walter opracował tę rzecz specyalnie dla *Gaz. Nar.* a opracował bez gubienia się w szczegółach, podając ogólne kontury a nie zapominając o tych drobiazgach, które niejednokrotnie w praktyce sądowej są decydującymi. Praca p. Waltera n i e wyjdzie w osobnej odbitce, — ci więc, którzy zechcą mieć ją i na przyszłość pod ręką, będą musieli z poszczególnych numerów *Gaz. Nar.* robić wycinki i dla tego też będziemy ją drukować na trzeciej stronicy *Gazety* w formie fejletonu.

KRONIKA.

Lwów d. 1. października.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował następujących funkcyonaryuszów dla egzaminów lasowych, które mają się odbyć w roku 1897 we Lwowie: przewodniczącym komisyi egzaminacyjnej krajowego inspektora radcę leśnictwa Antoniego Goralczyka, egzaminatorami: lustratorów dóbr państwowych: Józefa Flechnera, Fryderyka Klusioka, inspektora lasów miejskich Roderyka Schuppa, koegzaminatorami, komisarza inspekcyi leśnej Hermana Scheuringa i lustratora dóbr państwowych Józefa Krupińskiego. Egzamina rozpoczynają się w dniu 5 października w gmachu namiestnictwa o godzinie 9 rano.

Wiadomości dyecezyalne. W archidyecezyi lwowskiej ob. ł. egzaminatorem prosynodalnym ustanowiony X. Dr. Błażej Jaszowski, prof. uniw., dziekanem trembowelskim mianowany ks. St. Korzeniowski, administracyą probostwa Chodorowskiego powierzono ks. Józefowi Zawiszy, instytuowany na probostwo w Haliczu ks. Józef Turkiewicz. Konkurs na probostwo w Chodorowie ogłoszony z terminem do 15 listopada, na probostwo w Joseffalva z terminem do końca grudnia br.

W dyecezyi tarnowskiej zamianowani: Ks. dr. Władysław Mysor spirytualnym seminaryum duchownego oraz profesorem supl. Teologii pastoralnej. Zmarł w Krzyżanowicach proboszcz miejscowy, ks. Jan Dańkowski, w 52 roku życia, 23 kapłaństwa. Konkurs na to probostwo rozpisany do 18 października, na probostwo w Brzezinach do 20 października.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Sanoku z grupy gmin miejskich, rozpisało prezydyum namiestnictwa na dzień 12 listopada br.

Płace oficerów i urzędników wojskowych począwszy od V rangi mają być podwyższone od 1 g r u d n i a 1898.

Za duszę śp. Kornela Ujejskiego odbyło się dziś w kościele archikatedralnym, staraniem lwowskiej Rady miejskiej, uroczyste solenne nabożeństwo, w którem, prócz członków Rady wraz z prezydentem na czele — wzięły udział liczne zastępy publiczności. Kościół wyglądał nader uroczyście. Cechy, korporacye i stowarzyszenia wystąpiły z chorągwiami, „Sokół“ lwowski wystąpił również ze sztandarem jak i lwowska straż ochotnicza. Śpiewał chór mieszany Tow. muzycznego. Ks. prałat Gnatowski oddał hołd zasługom wieszcza w kazaniu w całem tego słowa znaczeniu godnem zmarłego wieszcza.

Komisye podatkowe obywatelskie, powołane nową ustawą podatkową do rozkładania na poszczególnych obywateli ryczałtowej kwoty nowego podatku dochodowego osobistego, zaczęli opodatkowani ze Lwowa wybierać wczoraj. Wczoraj mianowicie w lwowskiej izbie handlowej dokonali wyboru swojej komisyi ci opodatkowani, którzy najwyższy podatek osobisty dochodowy opłacać będą tz. opodatkowani z pierwszej klasy. Uprawnionych do głosowania było 38, a z nich oddało głosy osobiście lub listownie dwudziestu i jeden. Wybory trwały od 10 do 12 rano, a wybrano bez opozycyi na komisarzów: reprezentanta firmy przemyskiej „Herman Fraenkel i Sp.“ reprezentanta drohobyckiej firmy „Leonard Wiśniewski i Sp.“ i dra Henryka Kolischera z Czerlan, zastępcami zaś komisarzów zostali: reprezentant firmy skolskiej „Bracia Groedlowie“ reprezentant schodnickiej firmy „W. Wolski i K. Odrzywolski“ i br. Seweryn Brunicki z Zaleszczyk.

Dziś w izbie handlowej lwowskiej głosować będą opodatkowani z drugiej klasy, których jest 600. Wybory trwać będą od 9 do 12 rano i od 3 do 5 popołudniu. Kandydatami na komisarzów postawionymi przez grono osób, mających czucie z izbą handlową są: Ad. J. Baczewski ze Lwowa, reprezentant lwowskiej firmy „Gubrynowicz i Schmidt“ reprezentant lwowskiej firmy „Młyn Marya Helena“ reprezentant kołomyjskiej firmy „Ef. H. Schreier, Wolf Goldschlag, Marek Scharf i Mojżesz Spindel“ i M. Jonasz ze Lwowa, kandydatami zaś na zastępców komisarzów są: reprezentant firmy chorkowieckiej „Rafinerya nafty Fibich i Stawiarski“, reprezentant brodzkiej firmy „Bracia Kapeluszowie“ dalej S. Birnbaum ze Lwowa, Ig. Fried ze Lwowa i dr. T. Szydłowski ze Lwowa. W tej klasie już się objawi walka o mandaty, a rezultat wyborów nie będzie mógł być prawdopodobnie znanym przed upływem dwóch dni.

Metryki gminne. Z powodu nowej ustawy austryackiej o swojszczyźnie, powziął rząd projekt, czyby gminy nie wzięły na siebie obowiązku prowadzenia metryk, co dotychczas spełniają proboszczowie. Rząd zapytał władz autonomicznych o zdanie, a galicyjski Wydział krajowy rozesłał do wydziałów powiatowych i magistratów miejskich zapytania, czy wolałyby, aby gminy prowadziły metryki, czy też aby pozostało po dawnemu.

61 wydziałów powiatowych oświadczyło się przeciw nałożeniu na gminy nowego ciężaru, bo byłby to ciężar niewątpliwie, gdyż urzędy gminne w dzisiejszym swym składzie nie podołałyby zadaniu.

37 wydziałów powiatowych oświadczyło się przeciw nałożeniu nowego ciężaru nawet na te gminy, które się rządzą ustawą z r. 1896. Tylko 22 wydziałów oświadczyło się za nałożeniem owego obowiązku na te ostatnie gminy.

Jeden tylko wydział zgodził się na prowadzenie metryk przez gminy bezwarunkowo, a trzy pod warunkami.

Magistraty wszystkie oświadczyły się albo bez względu przeciw projektowi, albo pod warunkiem wynagradzania ze skarbu państwowego.

Wskutek tego Wydział krajowy odpowiedział rządowi, że galicyjskie gminy nie życzą sobie zmiany dotychczasowego sposobu prowadzenia metryk.

Odstępowanie i wydzierżawianie trafik zostało zakazane rozporządzeniem ministra skarbu, onegdaj opublikowanem a obowiązującem od 1 stycznia 1898. W rozporządzeniu tem powiedziano: Ci, którzy otrzymali konsens na trafikę, obowiązani są przebywać w tem samem miejscu, na które konsens wydany został i sami o s o b i ś c i e sprzedaż, albo też przy pomocy swoich najbliższych, we wspólnem z nimi gospodarstwie żyjących, prowadzić.

Przypuszczanie płatnych pomocników do trafik może się odbywać tylko za zezwoleniem władzy i może być dozwolone tylko w razie słusznych przyczyn i tylko na rok jeden. Przedłużenie tego terminu uzyskane być może u krajowej władzy skarbowej i również tylko z ważnych przyczyn. Wszelkie rodzaje odstąpienia czy wydzierżawienia, jako też powierzanie trafiki za udziałem w zysku itd. zostają wzbronione.

Wynagrodzenie dla świadków w sprawach cywilnych normuje nowo wydane rozporządzenie cesarskie, które pocznie obowiązywać z dniem 1 stycznia 1898. W szczególności mają być zwrócone świadkom wydatki na podróż tam i napowrót. Jeśli przesłuchanie świadka odbywa się w miejscu jego zamieszkania, ma mu być zwrócony bez względu na odległość jego mieszkania od budynku sądowego, wydatek na tramwaj elektryczny czy konny, omnibus czy łódź parową, stosownie do tego, który z tych środków komunikacyjnych istnieje, a jeśli istnieje ich więcej, który z nich jest najstarszym. Zwrot na dorożkę tylko wtedy może być żądanym, jeśli nie ma ogólnego środka komunikacyjnego (tramwaju). Za odbycie drogi pieszo nie można żądać wynagrodzenia, natomiast stosownie do rodzaju drogi i jakości powietrza, można żądać odszkodowania za zniszczone ubranie i obuwie, jako też roweru od 20 ct. do 1 złr., a jeśli tam i napowrót jest co najmniej 15 kilometrów, dalszego odszkodowania 20 ct. do 1 złr. Jako koszta utrzymania można likwidować objad, którego świadek w skutek wezwania w domu zjeść nie mógł, a w razie jeśli świadek musi przenocować, także zwrot kosztów noclegu. Za stratę czasu tylko ci mogą likwidować, dla których w dziennym zarobku czyni to dotkliwy ubytek.

Konsorcyum drobnych szewców lwowskich, które przez zabiegliwego pełnomocnika swego p. J. Petlikowskiego nawiązało zeszłego roku rokowania ze skarbem wojskowym o dostawę żołnierskiego obuwia i wywiązało się z podjętego zadania doskonale ukończywszy już w dniach bieżących rachunki, nie rozwiązało się, lecz postanowiło i w przyszłej kampanii prowadzić walkę z fabryką, założoną przez krajowe towarzystwo dostaw dla armii. Pomyślny rezultat takiej walki w bieżącym roku daje nadzieję, że i w przyszłym roku będzie można uratować pewną część pieniędzy państwowych na rzecz majstrów szewskich drobnych i ubogich.

Cerkiew prawosławna we Lwowie stanie na ulicy Franciszkańskiej na gruncie dawnej cerkwi, przed rokiem zburzonej. Założenie kamienia węgielnego pod nowy gmach nastąpi 4 bm.

„Związek samarytański“. Za inicyatywą dra Legeżyńskiego i redaktora dra Ostaszewskiego-Barańskiego konstytuuje się obecnie pod powyższą firmą towarzystwo, którego celem jest pouczanie ludności przedmiejskiej o sposobach niesienia pierwszej pomocy w wypadkach nagłych zasłabnięć.

Walące się rusztowanie domu l. 38 na ulicy Zielonej przygniotło wczoraj murarza Stefana Srokę, kalecząc go bardzo ciężko. Rusztowanie było niedbale ustawione.

Komisya borysławska ustanowiona dla nadzoru bezpieczeństwa w kopalniach wosku składa się z następujących osób: przewodniczy komisyi naczelnik górniczego urzędu okręgowego w Drohobyczu, starszy komisarz Adolf Weber, na członków komisyi są powołani: rządowo upoważniony inżynier górniczy Kazimierz Gąsiorowski, inżynier górniczy Adam Łukaszewski, starszy inżynier Józef Must, rządowo upoważniony inżynier górniczy Maurycy Weber, — wszyscy w Borysławiu, oraz właściciel kopalni Władysław Wolski we Lwowie. Komisya ukonstytuowała się d. 31 lipca i niezwłocznie rozpoczęła swe prace.

Ślub. Onegdaj w południe w kościele PP. Wizytek w Warszawie pobłogosławiony został związek małżeński księżniczki Zofii Światopełk-Czetweryńskiej i p. Władysława hr. Zamoyskiego. Nowożeniec jest synem nieżyjących Stanisława i Róży z hr. Potockich hr. Zamoyskich, właścicieli dóbr maciejowickich. Oblubienica jest córką księcia Włodzimierza Światopełk-Czetwertyńskiego, radcy komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego i małżonki jego Maryi z hr. Uruskich. Wśród nader licznego orszaku weselnego znajdował się także ks. Imerytyński i ks. Oboleński. Orszak wprost z kościoła udał się do położonego prawie tuż obok pałacu rodziców panny młodej, gdzie był podejmowany śniadaniem.

Hr. Badeni wedle doniesienia *Voce Cattolica* zaraz po swoim pojedynku w minioną sobotę uprasza władze duchowne o zdjęcie z niego cenzur kościelnych, które na się ściągnął, przekroczywszy zakaz wyzywania się na krwawą walkę. W niedzielę rano ks. kan. Kurz za zezwoleniem ks. arcybiskupa wiedeńskiego wyspowiadał hr. Badeniego i udzielił mu komunii świętej.

Pojedynek hr. Badeniego. *Salzburger Tagblatt*, organ posła dra Sylvestra sekundanta Wolfa, dla sprostowania rozmaitych szczegółów, podanych przez dzienniki wiedeńskie o przebiegu pojedynku, zamieszcza pochodzące z „autentycznego źródła“ przedstawienie, które powtarza redagowany przez Wolfa *Ostdeutsche Rundschau*. Przebieg pojedynku jest tam tak przedstawiony: „Wiadomość podana w dziennikach, jakoby sekundanci hr. Badeniego osobiście wyzwali posła Wolfa jest nieprawdziwą. Poseł Wolf otrzymał w y z w a n i e p i s e m n e, zawarte w liście, wystosowanym do niego przez hr. Uexküll. Poseł Wolf wymienił następnie swoich świadków, a ci o godzinie 3 popołudniu udali się do pomieszkania hr. Uexkülla, gdzie następnie aż do godziny 5 między sekundantami omawiano warunki pojedynku i spisano protokół. Czy obraza słowna zaszła w formie hypotetycznej lub nie, to uznano jednomyślnie za rzecz zupełnie obojętną. Hrabia Badeni i poseł Wolf zostali dopiero o godzinie 5 wieczorem o układach świadków zawiadomieni, a o czasie spotkania doniesiono obydwom dopiero między godziną 8 a 9 wieczorem. O czasie i miejscu pojedynku, prócz biorących w nim udział nikt nie wiedział, a tylko niewielu wiedziało, że w ogóle toczyły się w tej mierze rokowania. Odległości w ujeżdżalni dwakroć z różnych pozycyi odmierzano, gdyż pierwsza pozycya okazała się nieodpowiednią. Nie losowano także o pistolety lecz o miejsce. Hr. Uexküll podał następnie pistolet posłowi Wolfowi, podczas gdy dr. Sylvester mówiąc: „Proszę Ekscelencyi“ dał pistolet hr. Badeniemu, który go wziął z podziękowaniem. Sekundanci ustawili się następnie w środku ujeżdżalni w odległości około dwudziestu kroków od linii strzału. Po pojedynku hr. Uexküll i dr. Sylvester według przyjętego zwyczaju porozmieli się co do podania sobie ręki przez przeciwników, na co obaj przeciwnicy natychmiast się zgodzili. Obaj podali sobie następnie milcząco dłonie. Nieprawdą jest również, jakoby poseł Wolf piechotą przyszedł na miejsce spotkania, owszem zajechał on ze swoimi sekundantami przed ujeżdżalnię, gdzie ich tylko sam pułkownik Resch oczekiwał i powitał. Dopiero później przybył hr. Uexküll; w ujeżdżalni powitali się hr. Badeni i sekundanci Wolfa, podczas gdy hr. Badeni i Wolf tylko spojrzeli na siebie. W ubikacyi pobocznej nabijano broń i kapsle kilkakrotnie próbowano. Podczas tego przechadzali się zupełnie sami hr. Badeni i poseł Wolf w odległości może czterdziestu kroków od siebie po ujeżdżalni. Całe zajście trwało zaledwie 20 minut. Protokół końcowy spisano o godzinie pierwszej w mieszkaniu hr. Uexkülla i stwierdzono najzupełniej poprawne załatwienie sprawy. Ogłoszenie protokołu ma nastąpić tylko w razie jakiegoś znacznego przeistoczenia faktycznego stanu rzeczy“.

Mark-Twain, znany na cały świat humorysta amerykański zjechał z całym domem do Wiednia dla przepędzenia tam zimy.

Z Rygi telegrafują 1 bm.: Nad tutejszą okolicą przeciągnął huragan, który powalił lasy, zupełnie zmiótł z powierzchni ziemi dużą wieś Turyniec, rozniósł stogi zboża tak, że śladu nie zostało, sprawił wiele pożarów i przyczynił się do śmierci wielu osób. Obszar objęty huraganem sięgał Połocka na północ, a Dynaburga na wschód.

Curiosum. *Daily Telegraph* donosi o zamierzonym zamachu na cara w Warszawie; główne ulice, któremi mieli jechać carstwo, były podminowane, ale zamiar się nie udał, dzięki patryotyzmowi robotników polskich. Spisek ukuli nie Polacy, tylko fabrykanci i kupcy niemieccy. Choćby nawet zaprzeczano tej wiadomości, jest ona jednak prawdziwą (!?) — dodaje z całym spokojem i pewnością siebie korespondent *Daily Telegraph.*

Zmarli. W Ludwinowie koło Sądowej Wiszni Leopold Szabel, radzca namiestnictwa, właściciel dóbr ziemskich, kawaler orderu żelaznej korony.

W Sybinie zmarł Józef Mossing, honorowy obywatel Brzeżan, były pułkownik, zasłużony lekarz i obywatel tarnopolski. Pochodził z rodziny, która liczy w Brzeżanach, Lwowie i Tarnopolu bardzo liczne grono przyjaciół.

W pałacu sztuki na placu wystawy krajowej będzie otwartą w tych dniach czasowa doroczna wystawa dzieł sztuki, którą urządza grono artystów z Krakowa. Oprócz obrazów olejnych, akwarel, pasteli, rysunków, wystawa obejmuje także kilka olbrzymich kartonów, projektów na witraże, których nie można było pomieścić w szczupłych i niskich salach naszego Towarzystwa — gdzie, zamierzano pierwotnie otworzyć wspomnianą wystawę.

Komitet pań, który się zawiązał we Lwowie zamierza wmurować ku czci ś. p. Kornela Ujejskiego w jednym z lwowskich kościołów tablicę pamiątkową i wydać jak najpopularniejszą biografię wieszcza.

Kalendarz „Macierzy Polskiej“ na r. 1898 opuścił już prasę drukarską i zawiera treść w przeważnej części poświęconą pamięci wieszcza śp. Adama Mickiewicza z powodu setnej rocznicy urodzin. Kalendarz ten nabyć można w biurze Macierzy Polskiej ul. Batorego l. 36 I piętro po cenie 40 ct. dla nabywających zaś nakłady Macierzy Polskiej po cenie 25 ct.

Repertoar teatralny.

W sobotę popołudniu wyjątkowo o godz. 3 dla młodzieży szkolnej „Zbójcy“ tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera, wieczorem o w pół do 8 „Sztygar“ operetka w 3 akt. Karola Zellera.

W niedzielę popołudniu o godz. w pół do 4 „Popychadło“ komedya w 5 aktach Jana Szutkiewicza, wieczorem o w pół do 8 „Sprzedana narzeczona“ opera komiczna w 3 aktach Smetany.

W poniedziałek „Niobe“ komedya w 3 aktach Paultona. Pierwszy występ pni Adeli Żelazowskiej.

Usiłowania.

Lwów d. 1 października.

Linzer Volksblatt donosi, że w katolickim klubie ludowym niemieckim poruszoną została myśl czyby się nie dało w ten sposób opozycyę niemiecką w parlamencie przejednać, gdyby został postawiony wniosek o wybranie komisyi, którąby zajęła się wypracowaniem tz. ramowej ustawy językowej tzn., że Rada państwa uchwaliłaby ramy ustawy t. j. ogólne postanowienia, w które poszczególne sejmy mogłyby wtłoczyć językową ustawę krajową, zastósowaną do potrzeb poszczególnych krajów. Owe ramy ustawy tworzyłyby poniekąd ochronę dla mniejszości narodościowych. Aby zaś opozycyi niemieckiej, która oświadczyła, iż dopokąd rozporządzenia językowe dla Czech nie zostaną zniesione, nie wejdzie w żadne rokowania z rządem, umożliwić wzięcie udziału w pracach tej komisyi, już we wniosku utworzenia komisyi, zaznaczonem musiałoby być, iż celem tej akcyi jest „zniesienie wydanych rozporządzeń“.

Do tej chwili niewiadomo nam, jakie w sprawie tego projektu zajmie stanowisko tak Koło polskie, jak i autonomiczna większość parlamentu. Propozycya, aby sprawę językową chociażby w ogólnych zarysach załatwiła Rada państwa w drodze ustawy państwowej, bądź co bądź sprzeciwia się teoryom autonomicznym, gdyż jeśli jaka kwestya, to ta właśnie powinna wyłącznie i niepodzielnie należyć do kompetencyi sejmów.

Natomiast *Czas* zaleca ten środek do zaprowadzenia *modus vivendi*. „Stronnictwo p. Ebenhocha (klub katolickiej partyi ludowej) — pisze *Czas* — zamierza wstąpić w charakterze pośrednika między Niemcami a Czechami w sprawie językowej, a uczyni to, wnosząc ustawowe uregulowanie tej doniosłej kwestyi. Jako autonomiści, nie myślą katolicy niemieccy o wykończonej w szczegółach ustawie państwowej lecz o t. zw. *Rahmengesetz*, o ustawie, normującej tylko linie wytyczne, w obrębie których sejmy miałyby możność uchwalenia szczegółowych przepisów. Sprawa ta przedłożona zostanie przedewszystkiem parlamentarnej komisyi prawicy.

Najważniejszą więc jest rzeczą, aby wniosek ten nie był po stronie czeskiej źle zrozumiany, co wykluczonem nie jest ze względu na krótkość wzajemnego obu stronnictw pożycia w większości. Tu więc nasuwa się sama przez się myśl, że w obecnych okolicznościach zanim przyjść może na zewnątrz do pośrednictwa między Czechami a Niemcami, które ma podjąć katolicka partya ludowa, może przedtem przyjść będzie musiało do pośrednictwa na zewnątrz między Czechami a katolicką partyą ludową, które ma podjąć — kto? Z natury rzeczy Koło polskie. Mówiono w ostatnich tygodniach dużo o jakiejś mitycznej akcyi Koła, czy też jego wybitnych członków, mających na celu medyacyę między większością a opozycyą. Mówiono, że spełzła na niczem. Nie byłoby to dziwnem — oczywiście to, że na niczem spełzła. Sama akcya byłaby dziwna o tyle, iż przecie z góry była skazana na bezpłodność. Ale *wozu in die Ferne schweifen, sieh' das Gute liegt so nah.* Istotnie zamiast podejmować niewdzięczne zadanie szukania punktów zaczepienia w stronie, gdzie tylko punktów zaczepki szukają, byłoby zadaniem bardzo wdzięcznem i z okazywaną przez Koło dla idei większości prawicy wiernością bardzo zgodnem, podjąć akcyę, którąby związek tej prawicy postawić mogła na granitowej podstawie.

Trudno myśleć o znalezieniu wyjścia z tej sprawy w porozumieniu z opozycyą, dopóki się u siebie w domu, w łonie większości samej nie zrobiło porządku“.

Politik wypowiada w sprawie owego projektu, następujące zapatrywanie: Co się tyczy nas, Czechów, to nie protestowaliśmy nigdy przeciw prawnemu uregulowaniu spraw językowych. I teraz nie czynimy tego, tylko zawsze i przy wszystkich okolicznościach będziemy silnie na tem stanowisku stali, ażeby nie zeszło ono do minimum naszego „posiewu prawnego“, które przyznano nam w rozporządzeniach językowych hr. Badeniego i ażeby wszelkie zaciemnianie sprawy i zacieśnianie jej mogło być radykalnie usunięte. To, co nam Czechom w części przyznano, to posiadają już nawet sami Finnowie w Rosyi i to w daleko obszerniejszym zakresie niż my, to już przyznane zostało oddawna Flamandom w Belgii i to nie będzie mogło być zaprzeczone także i nam, Czechom, chociaż Niemcy bawią się jeszcze w kolporterów tendencyjnej nieprawdy, że ukróca się ich przez to w ich narodowem prawie, albo, lepiej mówiąc, w ich prerogatywach.

Trzymamy się silnie zasad całkowitego równouprawnienia i dlatego nie odrzucamy także pośrednictwa klubu katolickiej partyi ludowej i wierzymy, że możemy nie obawiać się żadnych zaprzeczeń, jeżeli oświadczymy, że czescy posłowie i na to zaproszenie gotowi się równie chętnie stawić, jak uczynili to przedtem na zaproszenie hr. Badeniego. Ale jakiż ma sposób dr. Ebenhoch obudzić równą ochoczość i u Niemców? Czyż nie postanowili oni przed kilku dopiero dniami powstrzymać się od wyborów do delegacyj i to wyraźnie pod tym obrzydłym pretekstem, że nie czas teraz na to, ażeby z Czechami zawierać kompromisy?

Jeżeli więc oni odnośnie do wyboru do delegacyj, który przynosi tylko im pożytek, ustawicznie trzymają się wierzchołka z napisem: *non possumus*, jakżeż można chcieć uczynić ich uleglejszymi co do załatwienia całej sprawy językowej. Mimo to szanujemy zacne chęci dra Ebenhocha. A bylibyśmy pierwsi, którzyby mu złożyli najserdeczniejsze życzenia, gdyby mu się to udało, czego nikt dotąd dokazać nie zdołał. Ale co będzie wtedy, gdy zamiar jego się nie uda...“

Neue fr. Presse omawiając wniosek katolickiej partyi ludowej zamieszczony w *Linzer Volksbl.*, w sprawie rozwiązania kwestyi językowej na drodze czysto legalnej, oświadcza, że zrealizowanie takiego wniosku mogłoby wypaść jedynie po myśli klerykalno-czesko-polskiej większości. Jeden jedyny istnieje, zdaniem *N. fr. Presse*, sposób zażegnania ustawicznego przesilenia parlamentarnego, a tym sposobem jest przychylenie się prawicy do żądań mniejszości w sprawie zniesienia wydanych przez ministerstwo rozporządzeń językowych.

Rada państwa.

(Telegr. *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 1 października.

Wczorajsze, czwartkowe posiedzenie upływa cicho, bez hałasu. Mówiono, iż Schönererianie przygotowują dla Wolfa, jako dla „zwycięzcy“ owacyę. Nie było atoli żadnej demonstracyi, choć Wolf na posiedzeniu w Izbie się jawił.

Posiedzenie całe wypełniło uzasadnianie nagłości 72 wniosków dotyczących pomocy z powodu zrządzonych w ciągu wiosny i lata szkód elementarnych. Imieniem Koła polskiego przemawiał poseł Włodzimierz Gniewosz. Mówił krótko a dobitnie i przemówienie jego zrobiło nader dobre wrażenie. Wnioski wszystkie odesłano do komisyi budżetowej.

Przebieg posiedzenia był następujący:

Minister skarbu przedkłada dodatkowe kredyty do preliminarza na rok 1897.

Minister handlu przedkłada ugodę z Hiszpanią dla ochrony wynalazków, marek i wzorów.

Dep. Prochaska i Axmann interpelują w sprawie stosunków służbowych na kolei północnej.

Dep. Kern interpeluje ministra obrony krajowej w sprawie święcenia niedzieli w wojsku.

Dep. Fr. Hofman i Heger interpelują w sprawie prywatnego gimnazyum w Opawie.

Dep. Posch i towarz. interpelują w sprawie konkurencyi owoców amerykańskich.

Rozpoczęło się uzasadnianie nagłości wniosków, w sprawie uśmierzenia nędzy, wywołanej klęskami elementarnemi. Przemawiali Stein, Roehling, Gloeckner i Gniewosz Wł.

Dep. Gniewosz wskazywał na nieurodzaj w Galicyi. Wielkie wylewy i oberwania chmur wyrządziły znaczne szkody chłopom i wielkim właścicielom. Galicya nie potrzebuje podarunku, ale żąda środków pieniężnych dla inwestycyj, które pożytek przynoszą całemu państwu.

Mówili dalej Danielak o Galicyi, Fuchs o Salcburgu, Kern o Górnej Austryi a niemiecki narodowiec Prade o okolicy Celowca, która od „austryackiego rządu“ niczego dostać nie może.

Przemawiali jeszcze Herzmansky, Kaiser, Tuerk i inni. Na końcu posiedzenia wniósł ks. Taniaczkiewicz i towarzysze wniosek nagły, aby wydać ustawę, którąby zagwarantowała pokój narodowościowy tak, iżby jubileusz rządów cesarza mógł w przyszłym roku być obchodzony w zupełnej zgodzie i spokoju.

Wiedeń d. 1 października.

Na dzisiejszem posiedzeniu odbędzie się dalsze uzasadnianie nagłości wniosków w sprawie zaradzenia nędzy, jakoteż pierwsze czytanie odnośnego przedłożenia rządowego i minister skarbu przedłoży expose budżetowe na r. 1898, skutkiem czego być może, iż wnioski postawienia ministrów w stan oskarżenia nie przyjdą jeszcze dziś na porządek obrad.

Wiedeń d. 1 października.

Poseł opat Treuinfels przedłożył parlamentarnej komisyi większości wniosek utworzenia parlamentarnego sądu honorowego, który w ostrych wypadkach przekroczeń w Izbie miałby prawo ustanawiać cenzury na posłów, a nawet pozbawić danego posła na dłuższy przeciąg czasu prawa pojawiania się w Izbie.

Wiedeń d. 1 października.

N. fr. Presse omawiając wczorajszą dyskusyę w Izbie, w sprawie niesienia pomocy ludności okolic dotkniętych klęskami elementarnewi, porusza także odnośny wniosek Koła polskiego, dotyczący Galicyi, a postawiony w Izbie przez dep. Włodzimierza Gniewosza. Poseł Gniewosz — woła z emfazą i irytacyą *N. fr. Presse* — skarzył się na nędzę w Galicyi, która rzekomo ma być tak wielką, jak przed pięćdziesięciu laty. „Panowie Polacy“ są równie nienasyceni, jak niewdzięczni.

Gdy przed kilku laty otwarto wystawę krajową, wypowiadali hymny pochwalne na cześć ekonomicznego postępu Galicyi w ostatnich lat dziesiątkach, — a dziś gdy potrzebują nowych pieniędzy ze skarbu państwa, narzucają Izbie obraz Galicyi z przed pół wieku. Co się stało z milionowemi inwestecyami rzuconemi Galicyi w ostatnich czasach? Czyż może utonęły w kieszeniach — pyta bezczelnie *N. fr. Presse* — szlachty zamiast służyć dobru krajowemu?

Wiedeń d. 1 października.

Prezydyum Izby poselskiej zamierza zwoływać na wtorki, środy, czwartki i piątki pełne posiedzenia w Izbie. W poniedziałki i soboty odbywałyby się posiedzenia komisyj.

Exposé finansowe.

Wiedeń d. 1 października.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów, przedłożywszy preliminarz, minister finansów dr. Biliński zaczął o godzinie $^1/_2$12 w południe swoje exposé. Przedewszystkiem uzasadniał dlaczego podwyższono budżety poszczególnych ministerstw. Wszystkie podwyższenia służą celom kulturnym i dlatego Izba powinna przyjąć je życzliwie.

Wiedeń d. 1 października.

Przedłożony dziś Izbie budżet na rok 1898 podaje ogół wydatków na sumę 715 920,827 zł., a dochody oblicza na 719,900.282 zł. Tak więc nadwyżka wynosi 3,979.455. Dzięki temu bez wielkich trudności zwiększyć będzie można wydatki na sprawy wspólne. Skutkiem kredytów dodatkowych nadwyżka ta dozna uszczuplenia.

Potrzeby wzrosły w porównaniu z rokiem zeszłym o 26.776.126, z czego przypada 2,112.566 zł. na ministeryum spraw wewnętrznych, a to głównie przez rozszerzenie służby hydrograficznej, wstawienie kredytów na prace wstępne dla ustawy o ubezpieczeniu od ognia, nowe urządzenie i pomnożenie starostw, pomnożenie całego personalu urzędniczego, bardzo znaczne nowe potrzeby dla budowy dróg, powiększenie kredytów dla budowli nadrzecznych, zwłaszcza na Dunaju w Austryi Górnej, zwiększone kredyty na cele obrony krajowej, na powiększenie etatu żandarmeryi, na regulacyę Soły i Łomnicy i na oczyszczenie koryta Wisły i Dniestru.

Ministerstwo oświaty żąda w porównaniu z r. z. o 1,256.475 zł. więcej, głównie skutkiem podniesienia dotacyi dla akademii umiejętności, następnie skutkiem większych wydatków na dzieła sztuki, aktywowania austryackiego archeologicznego instytutu, wybudowania rezydencyi biskupiej w Spalacie i seminaryów w Bernie, Krakowie, Przemyślu i Stanisławowie, następnie z powodu dalszego uposażenia niektórych katedr na uniwersytetach, wystawienia nowych gimnazyów państwowych, między innemi w Królewskich Winohradach z niemieckim językiem wykładowym, szkoły realnej w Jarosławiu, dalej z powodu przejęcia na etat państwowy, krajowego gimnazyum w Leoben i gimnazyum w Opawie i utworzenia nowej szkoły przemysłowej w Pardubicach.

Wydatki ministerstwa skarbu wzrosły o 8,805,129 skutkiem pomnożenia personalu urzędniczego, personalu straży skarbowej, skutkiem sprawienia parowców, dla czuwania nad wybrzeżami, skutkiem pomnożenia urzędów podatkowych. Z tego 3,191.500 odliczyć należy, na udział skarbów krajowych w dochodach z nowych podatków. O 3 miliony podniosły się wydatki na dział tytoniowy skutkiem rozszerzenia rozmiarów fabrykacyi i polepszenia płac, co także przeprowadzono w dziale salinarnym.

W budżecie ministerstwa handlu urosły wydatki o 2,118.745 zł. z powodu wydatków na popieranie przemysłu i handlu, aktywowanie urzędu patentowego od 1 stycznia 1899 roku, obesłanie wystawy światowej w Paryżu, wsparcia dla marynarki handlowej, podwyższenie stajennego dla urzędów pocztowych i telegraficznych.

W budżecie ministerstwa kolei żelaznych wzrosły wydatki o 2,550.790, skutkiem wybudowania nowych torów kolejowych i skutkiem wydatków na cele bezpieczeństwa ruchu, tudzież budowę i przebudowę stacyj kolejowych.

W ministerstwie rolnictwa wynosi faktyczny wzrost wydatków 705.614. Z tego ma być przeznaczoną pierwsza rata na regulacyę rzek.

W budżecie ministerstwa sprawiedliwości wzrosły wydatki o 3,028.279 głównie skutkiem wprowadzenia nowej procedury cywilnej, dalej aktywowania sądów obwodowych w Stryju, Sebenicu, Marburgu, sądów powiatowych w Ottyni i Podwołoczyskach. Subwencye i dotacye zmniejszają się o 1,201.375, a to, bo odpadły subwencye dla pokrycia długu indemnizacyjnego w Galicyi. Wydatek na dług państwowy wykazuje zwyżkę o złr. 2,416.051.

Pokrycie budżetowe na rok 1898 jest wyższem w porównaniu z rokiem ubiegłym o 30,745.143.

Z tego przypada na podatki bezpośrednie 8,702.900, na cła 4,122.334, na podatki pośrednie 9,234.266. Loterya daje zniżkę w kwocie 349.000.

Dochody większe w ministerstwie handlu wynoszą 2,223.416, w ministerstwie zaś kolei żelazn. 5,023.545, z czego przypada na ruch kolejowy 4,562.280.

W ministerstwie rolnictwa wzrosły dochody w porównaniu z r. z. o zł. 699.988.

W rzędzie dochodów znajduje się też suma 1,846.100, jako część przypadającej na Austryę, a przyznanej przez sąd rozjemczy spłaty ceny kupna kolei południowej, którą to całą sumą podzielono się z Węgrami, wedle klucza kwotowego.

Preliminarz inwestycyi na r. 1898 wymaga brutto 29,179.780, netto zł. 27,635.730. Zwiększył się on w porównaniu z r. z. o 2,303.540, z czego przypada na ministerstwo obrony krajowej na budowę koszar w Dalmacyi i Galicyi 634.000 zł., na ministerstwo kolei państwowych 5,800.000 zł. tj. na budowę kolei Lwów-Sambor-granica węgierska, Raguza Bocche-Kodar, Przeworsk-Rozwadów, dalej 608.000 zł. na połączenie kolejowe Linz-Urfahr, zł. 1,652.000 na budowę kolei lokalnych, 1,776.400 zł. na rozszerzenie stacyj, pierwsza rata na środki lokomocyjne 3,407.300 zł. z ogólnej sumy kredytów na ten cel obliczonej na 10,200.000 zł. W preliminarzu inwestycyjnym figuruje cena kupna za sprzedaż linii Boehmisch Leipa-Niemes na rzecz kolei Aussig-Teplitz, w wysokości zł. 1,300.000.

Wiedeń d. 1 października.

Minister skarbu zapowiada podwyższenie płac urzędniczych, zniesienie loteryi, myt i stempla dziennikarskiego, co ma wejść niebawem w życie.

Gdyby ugoda z Węgrami nie przyszła do skutku, pokrycia zwiększonych potrzeb dostarczyć ma wprowadzenie podatku transportowego, a to od osób 12 prc., od towarów 5 prc., a nadto wprowadzony zostałby podatek od sprzedaży cukru, podobnie jak na Węgrzech, a to 6 zł. od cetnara metrycznego.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 1 października.

Wiener Ztg. ogłasza: Woźny sądu powiatowego w Chodorowie Ignacy Budzan otrzymał srebrny krzyż zasługi.

Katech. ks. gr. kat. Emil Abryzowski w Stanisławowie mianowany prow. inspektorem szkolnym dla Nadwórny i Bohorodczan.

Gminę Nisko przeniesiono do I klasy taryfy czynszów wojskowych.

Wiedeń d 1 października.

Vaterland donosi, że zapowiedziane konferencye episkopatu we Wiedniu odroczone zostały na kilka tygodni.

Budapeszt d. 1 października.

Pociągowi, którym królewska para opuściła onegdaj Budapeszt, zdarzył się wczoraj w pobliżu stacyi Varad Velemcze (niedaleko W. Waradynu) wypadek, a mianowicie uszkodzony został wagon pakunkowy, skutkiem czego pociąg musiano zatrzymać. Po godzinnej przerwie, pociąg ruszył dalej w drogę.

Petersburg d. 1 października.

Petersb. Wied. omawiając nowe ugrupowanie się państw, utrzymują, że przewaga słowiańszczyzny w Austryi i dojście jej do steru rządu, rozluźniłyby stosunek Austryi do trójprzymierza. Między monarchią Habsburską a Rosyą nie istnieją różnice polityczne po osiągnięciu *modus procedenti* w sprawie bałkańskiej. Austrya jest na wskróś pokojowem państwem — a jej miejsce raczej w dwuprzymierzu, niż w związku z Włochami i Niemcami.

Ateny d. 1 października.

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu, gdy rząd postawił kwestyę zaufania, oświadczyła się Izba 90 głosami przeciw, trzydzi stu za gabinetem, a 43 opuściło salę.

Ateny d. 1 października.

Król przybywa jutro i przyjmie dymisyę gabinetu. Utworzenie gabinetu koalicyjnego jest prawdopodobne.

Berlin d. 1 października.

Carstwo z dziećmi jutro lub pojutrze mają przybyć do Darmsztadu.

Dział ekonomiczny.

— **Fabryka wagonów kolejowych**, założona w Sanoku przez p. K. Lipińskiego przeszła przed dwoma laty na własność spółki akcyjnej, która, jak wykazuje bilans, przedstawiony czwartkowemu walnemu zgromadzeniu miała w r. 1896 obrotu 1,114 844 złr., a czystego zysku 100.954 złr. czyli 20% kapitału akcyjnego. Dywidenda od akcyi wyniosła 5%, a superdywidenda 3, razem 20 zł. płatnych w Banku kraj. 8 b. m. Ponieważ okazała się konieczność utworzenia w fabryce nowego działu, a to wyrobu sikawek i przyrządów pożarowych, a zamówienia, poczynione już obecnie na najbliższą przyszłość sięgają kwoty miliona i dwóch kroć, więc rada nadzorcza, której przewodniczy hr. Tadeusz Dzieduszycki, wystąpiła na walnem zgromadzeniu z wnioskiem powiększenia kapitału akcyjnego fabryki z jednego na dwa miliony koron. Na ten milion będzie wydanych 2000 akcyj po 500 koron. Walne zgromadzenie zgodziło się na ten wniosek. Do rady nadzorczej wybrano ustępujących czterech członków: Maurycego Jouana, Jędrzeja Romaszkana, Stanisława Polanowskiego i Tadeusza Zadurowicza. Do komitetu rewizyjnego wybrano pp.: Augusta Gorayskiego, Stanisława Chołoniewskiego i Antoniego Jaegermana, na zastępców zaś pp.: Zygmunta Majewskiego i Stefana Kossaka.

— **Rozporządzenie wykonawcze** do ustawy o podatku giełdowym postanawia: Zamiana sztuk większych na mniejsze tego samego rodzaju papierów, dalej zamiana niewyciągniętych losów i papierów z zagranicznym stemplem na nieostemplowane, nie ulega podatkowi, jeżeli zamiana następuje bez dopłaty, albo należytość od wymienianych papierów jednego procentu nominalnej wartości tychże nie przenosi. Zamiana wyciągniętych efektów na niewylosowane podlega podatkowi. Jeżeli wypuszczający nowe papiery wartościowe wręcza pierwszemu nabywcy za pośrednictwem komisyonera, to zachodzi dwojaki obrót: najprzód między wypuszczającym i komisyonerem, a następnie między nim a nabywcą. Pierwszy obrót jest wolny od podatku, drugi podatkowi podlega.

Kto chce załatwiać interesy, które podlegają obowiązkowi rejestrowania, ma o tem donieść władzy finansowej. Do tego także są obowiązani zastępcy firm zagranicznych i ci, którzy na giełdzie interesy premiowe załatwiają. Ci zaś, którzy inne, niż premiowe interesy załatwiają, nie są obowiązani ani do rejestrowania, ani do doniesienia władzom finansowym. Zwolnić od obowiązku rejestrowania może krajowa władza skarbowa. Ministerstwo daje pozwolenie na bezpośrednie niszczanie należytości. Firmy, które dotąd to pozwolenie miały, mają ponownie o nie się postarać. Ryczałt w podatku giełdowym jest niedopuszczalny.

— **Kartel naftowy.** W piątek zebrali się członkowie kartelu naftowego w liczbie kilkudziesięciu producentów i po przemówieniu inicyatora naftowego ringu p. S. Szczepanowskiego uchwalili tę rezolucyę: 1) Zgromadzenie uchwala rozwiązanie obecnego stowarzyszenia producentów naftowych z dniem 31 marca 1898. 2) Zgromadzenie uznaje potrzebę zastąpienia obecnej organizacyi przez nową, zorganizowaną na podstawie kupieckiej — i wyraża nadzieję, że usiłowania już podjęte, założenia, w myśl projektu rządowego o kartelach, spółki, na podstawie ustawy z r. 1873 o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych, w jak najkrótszym czasie doprowadzą do celu. 3) Zgromadzenie wzywa towarzystwo naftowe, ażeby na nowo poczyniło stosowne kroki do uzyskania należytej ochrony dla przemysłu naftowego w zbliżającej się ugodzie austro-węgierskiej.

Na tem skończyło się zebranie.

Berlin d. 1 października. (Tel. *G. N.*) Wedle tutejszych wiadomości, ustanowione zostały dla nafty rosyjskiej bezpośrednie taryfy kolejowe między Petrowskiem (na Kaspijskiem morzu) i miejscami ładugowemi na Wołdze: Kamyszynem, Saratowem, Carycynem i Niżnym Nowogrodem, a głównemi stacyami kolei niemieckich i holenderskich. Wkrótce zbierze się w Amsterdamie konferencya celem ułożenia szczególnie ważnych taryf wywozowych dla nafty rosyjskiej do Królestwa i Gdańska. Zaczem zapobieżono sztucznemu podrożeniu nafty.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 1 października. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano kredyty 358 37, Kredyty węgierskie 393·—, Anglobanki 165·50, związku bankow. 254·75, Unionbank 295·—, Länderbank 227·25, staatsbany 343 47, Lombardy —·—, kolej nadłabska 261 50, kolej północno-zachodnia —·—, tytoniowe 157·—, Rima 261·50, Alpiny 131 80 renta majowa —·—, Renta korony węgierskiej 97 25, losy tureс. 63 80, Marki —·—.

— **Wiedeń** 1 Października. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 357·—, węg. zakład kredytowy 390 50 anglobanki 164·—, landerbanki 226·—, koleje państwowe 341·12, elbethal 257·75, akcye tytoniowe 156·—, alpiny 128 70, losy tureckie 63 10, unionbanki 294·—, ruble 127 62.

Z rynków towarowych.

Lwów d. 1 października. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej“). Pszenica 10·50 do 10·75 zł. żyto 7·60 do 8·—, jęczmień browarny 6·50 do 7·50, jęczmień pastewny 6·25 do 6·75, owies 6·20 do 6·50, rzepak 12·75 do 13·25, groch 6 50 do 8·50 wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 6·— do 6·50, nowa 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Wiedeń 1 października.

Interesa giełdowe ograniczały się do pszenicy na wiosnę. podczas, gdy co do innych produktów nie było żadnego obrotu.

Notowano pszenicę na jesień 11 46 do 11·48, pszenicę na wiosnę 11·32 do 11·38, żyto na jesień 8·63 do 8·66, żyto na wiosnę 8·62 do 8·65, owies na jesień 6·25 do 6·27, owies na wiosnę 6 51 do 6·53, kukurudza na wrzesień-październik 4·80 do 4·82, na maj czerwiec 5·29 do 5 30, rzepak na styczeń-luty 13·30 do 13·40.

Pszenica i żyto na targu rzeczywistym były dziś znów o 10 centów tańsze.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 1 października.

Hotel Żorża. J. Łempicka z Hołego, Wł. hr. Tyszkiewicz z Brodów, Horodyski z Komarowa, K. Porawski z Targowisk, A. Abrahamowicz z Krakowa, Z. Surzycki z Wietrzny. W. br. Marenholtz z Schodnicy, A. Dufrain z Stryja, H Spitz z Berna, A. Poutnaj z Czech, A. Maschke i M. Bergmayer z Wels.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. M. Reicher z Czerniowiec, A. Ulbrich z Budapesztu, M. Szvetlik z Dios Gyor, F. Gartenberg z Borysławia, L. Starkiewicz z Trościaniec, E Last i E. Kociszen z Wiednia, K. Piotrowski z z Rzepiniec, S. Nowicki z Krakowa, K. Wysocki z Stanisławowa, U. Heinrich z Rumunii, N. Wąsikiewicz z Przemyśla.

Hotel Europejski. K. Lipski z Holeniszowa, M. Dworska z Przemyśla, J. Łukacz z Wiednia, M. Udrycka z Mostów wielkich, J. Truszkiewicz z Przemyśla, K. Kreiml i L. Halpern z Wiednia, J. Mościcki ze Schodnicy, J. Papara z Stroniatyna.

TEATR Hr. SKARBKA.

W sobotę dnia 2 października 1897.
Początek o godz. 3.
Przedstawienie dla młodzieży szkolnej
ZBÓJCY
tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera.
Wieczorem:
SZTYGAR
operetka w 3 aktach Karola Zellera.
Początek o godzinie 7 wieczorem.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.